Tom XIX. Nr. 7.

1. września 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Cudowny obraz Matki Boskiej w Myślenicach.

Żył niegdyś w kraju włoskim sławny jeden malarz, nazwiskiem Rafael, który wielokrotnie i w rozmaitych postaciach malował Najświętszą Pannę, a zawsze tak cudnie, jakby daną mu była łaska oglądać żywe oblicze królowej nieba i ziemi. Świat cały podziwiał malarza, podziwiał obrazy, a uwielbiał Matkę Bożą w niewidzianej dotąd przedstawianą piękności.

Jeden z tych obrazów wielkiego Rafaela, przedstawiający także Najświętszą Pannę z dzieciątkiem Jezus, stał się własnością Papieża, Sykstusa piątego, tego samego który z pastuszka wyszedł stopień po stopniu na namiestnika Chrystusowego, zasłużywszy sobie na to najwyższe dostojeństwo zarówno rozumem i nauką jak i świętobliwością. Jakoś niedługo potem zdarzyło się że ojciec św. podarował obraz Rafaela jednej swojej krewnej, niewieście bardzo świątobliwej, która była przełożoną klasztoru w mieście Wenecyi. — Do tego miasta przybył

jadący do Rzymu pan polski książę Jerzy Zbaraski, który później fundował w mieście swojem Zbarażu klasztór dla księży Bernardynów i wspaniałą kaplicę wystawił w Krakowie przy kościele Św. Trójcy. Pan ten, zwiedzając Wenecyę, zaszedł też i do tego klasztoru, w którym znajdował się ów obraz Rafaela i bardzo się nim zachwycił. A że to był pan możny i nie trudno mu było wyświadczyć klasztorowi to i owo dobrodziejstwo, uprosił więc z łatwością ksienię że mu ten obraz odstąpiła.

Tym sposobem obraz Rafaela dostał się z księciem Zbaraskim do Polski i został umieszczony w Krakowie; ale tam o mało zatracony nie został.

Właśnie pod owe czasy wybuchło w Krakowie morowe powietrze. Ludzie padali tysiącami, a domów pustkami stojących, to jest takich, których wszyscy mieszkańcy wymarli na zarazę, przybywało coraz więcej. Było wówczas w zwyczaju że wszystkie rzeczy co się znajdowały w domu, który takiego doznał losu, palono, aby się zaraza przez ich przenoszenie nie szerzyła; i obraz Rafaela przez księcia Zbaraskiego przywieziony z Wenecyi był już na stosie; jeszcze chwilka a już byłoby po nim. Ale mieszczanin jeden, Marcin Grabysz obaczywszy to świętokradztwo, nie dopuścił aby obraz tak piękny miał także stać się pastwą płomieni i prosił aby raczej pozwolono jemu wziąść go do siebie. — Tłumaczono mu na co się naraża, objaśniano że z tym obrazem przyniesie sobie chorobę do domu i będzie musiał umierać wraz z rodziną, ale on na to nie zważał.

Stało się zadość jego prośbie, otrzymał czego żądał a obraz przez niego ocalony jego teraz ocalił, bo nietylko nie sprowadził mu zarazy, ale owszem odwrócił ją od niego i od jego domu. Odtąd obraz coraz bardziej zaczął słynąć, zwłaszcza gdy Grabysz przeniósł się do Myślenic gdzie osiadł. A gdy cuda za przyczyną Matki Najświętszej u tego obrazu w domu Grabysza doznane, coraz stawały się głośniejsze, biskup krakowski wysłał do Myślenic komisyę, dla przekonania się o prawdzie tego co ludzie mówili. Prawda była wi-

doczną. Zjechało więc do Myślenic mnóstwo księży i dla uczczenia Najświętszej Panny odprawiono wielce uroczyste nabożeństwo, które trwało dni kilka, poczem przeniesiono obraz cudowny do kaplicy, gdzie umieszczony w ołtarzu dotąd zostaje.

Dziś obrazy Rafaela cenione są niezmiernie w całym świecie, płacą je na wagę złota i przechowują jako największe osobliwości. I Polska także szczyci się jego dziełem w Myślenicach, ale nie dlatego że za niego tyle a tyle zapłaciła, ale dlatego, ponieważ Najświętsza Panna tak sobie ten swój obraz upodobała, że świadczy przez niego łaski i cuda. Tem też Polska ma dzisiaj wyższość nad innemi narodami, tą swoją pobożnością i wiarą. Bo jako dawniej rycerstwo polskie szło do boju śpiewając pieśń do Najświętszej Panny, tak i dziś w każdem nieszczęściu naród Polski u Niej szuka pociechy i ratunku a miejsca Jej czci poświęcone największem otacza uszanowaniem. Toż w Bogu nadzieja że nas nie zawiedzie ta wiara i pobożność nasza. A Najświętsza Panna co prawie widocznie czyniła cuda dla ocalenia swojej świątyni w Częstochowie gdy zwycięzcy Szwedzi zagarnąwszy już prawie całą Polskę, tu tylko pod murami jasnogórskiego klasztoru pierwszy a silny napotkali opór — Najświętsza Panna u której obrazu w Myślenicach tylu chorych odzyskało zdrowie, tylu cierpiących uprosiło sobie łaskę — wyjedna kiedyś całemu, dziś tak nieszczęśliwemu narodowi polskiemu, pokój, szczęście i chwałę.

Modlitwa w czasie burzy.

Boże! co światom w przestrzeni,
Wskazujesz biegów ich drogę,
Przed Tobą upokorzeni
Błagamy, odpędź tę trwogę;
Odwróć ten kielich goryczy.
Oto chmura z dala płynie,

Oto burza z dala ryczy,
Nie jeden człowiek dziś zginie,
Jeżli Twa ręka z góry
Nie odwróci zniszczenia,
Nie wyrwie błysków z chmury,
Z piorunów płomienia.
Panie! niech nagłą śmiercią grzesznik dziś nie zginie,
Odwróć piorun i dozwól czasu do pokuty,
Ach! człowiek w więzy ciała tak silnie okuty,
Możeż być czystym w śmierci i sądu godzinie?
Z głębokości serc naszych, prosimy Cię Panie!
Wysłuchaj prośby nasze, przyjm nasze błaganie!
Zlituj się, któż niewinny przed Twemi oczami,
Panie! zlituj się nad nami! —
Święta Maryo! módl się, niech w śmierci godzinie
Dusza będzie na straszny Boski sąd gotowa;
Niech pokuta się spełni i nieprawość zginie;
Niech ostatnie do Boga będą grzesznych słowa;
Niech się o swoje zbrodnie oskarzają sami;
Niechaj w ich duszy promień Bożej łaski świeci,
Królowo niebios! módl się za nami,
My Twoje dzieci!
Święci! coście tu niegdyś żyli na tej ziemi,
Co znacie serca ludzkie, i słabość i cnoty —
Święci! dziś uwieńczeni w wieniec szczęścia złoty,
Pośrednicy, pomóżcie modłami swojemi.
Z wysokich niebios spojrzyj i zlituj się Panie!
Klęsk nad ziemią zwieszonych, zwróć ciężar daleki,
I niech się wola Twa stanie
Na wieków wieki!
Amen.

J. I. K.

Kochajmy się.

Kochajmy się bracia mili!
Zgodę, jedność w każdej chwili.
Od pałaców w chatki kmieci:
Kochajmy się — niech głos leci,

Któż to nam może przeszkodzić
Z bratem się swoim pogodzić;
Z nim się cieszyć lub weselić,
Z nim los, mienie, życie dzielić?

Kochajmy się tylko wzajem —
Każde miejsce będzie rajem.
Bo gdzie wejdzie miłość, zgoda,
Tam wnet wchodzi i swoboda.

Ach! gdy nas ujrzy złączonych,
Wiarą, miłością spojonych;
Ufajmy śmiało w tej porze,
Że i Bóg nam dopomoże.

A. G.

Grzegorz Durak.

Ludziom na chwałę i pożytek

opowiedział

Bartek Szkolarz.

Dokończenie.

W kilka dni potem na drodze wiodącej do miasta powiatowego toczył się szybko wóz lekki i zgrabny a przytem bardzo silny bo żelazem okuty. Na wozie siedział Grzegorz i ciągłem trzaskaniem z bata zachęcał tłuste, żwawe koniki do prędszego biegu. Był to właśnie dzień odpustowy, na drodze więc wśród gęstej kurzawy widać było mnóstwo wozów nawzajem się wyprzedzających. Ale ze wszystkich najprędzej toczył się wóz Grzegorza, bo o całą godzinę prędzej stanął w karczmie na popas.

Okolica przez którą teraz Grzegorz przejeżdżał była mu prawie wcale nie znaną. W karczmie zastał więc mnóstwo ludzi nieznajomych, którzy ciekawie spoglądali na Grzegorza jadącego takiemi dzielnemi końmi.

Już pod koniec popasu wdał się Grzegorz w rozmowę z dwoma nieznajomymi, którzy obok niego siedzieli na ławce. Nieszczęście chciało, że byli to właśnie zawołani pijacy, ludzie zwadliwi i niespokojni. Toż z uprzejmej z początku i poufnej pogadanki wyrwało im się nawet podobno rozmyślnie słówko obraźliwe. Grzegorz nie był wprawdzie zawadiaką ale też człowiekiem dbałym o swój honor; więc niejeden, który przebrał miarkę i obraził go, poznał się często bardzo blisko z jego sękatą laską lub żylastą ręką. Toż i teraz za obelgę odpłacił się równą miarą. Jeden z tych pijaków powstał z ławki, zmierzył Grzegorza groźnie od stóp do głowy i rzekł:

— A cóż to znowu? Jakem Maciej Bruzda, nie daruję tego

— Czy tak? — rzekł odważnie naperzony Grzegorz — Jakem Duracki nie boję się niczego.

Gdy Grzegorz wymówił swoje nazwisko obaj jego przeciwnicy zamilkli nagle, spojrzeli na siebie znacząco i wyszli z karczmy. Grzegorz myślał, że szlacheckie jego nazwisko napędziło im takiego boja i już w duchu rozmyślał, jakie to wielkie znaczenie ma ładne nazwisko, skoro nawet tacy zawadiacy ulękli się jego brzmienia; gdy w tem obaj jego przeciwnicy zaszli go niespodziewanie z tyłu i silnemi postronkami ręce i nogi związali. Grzegorz chciał siłą odeprzeć tę napaść i szamotał się mocno, ale silnie skrępowane ręce nie pozwoliły mu dłużej walczyć z mocniejszym przeciwnikiem, wołał więc ludzi na ratunek. Ale ci zamiast spieszyć mu w pomoc, pomogli obu napastnikom zanieść związanego Grzegorza na jego własny wóz.

— Cóż to za napaść? — krzyczał rozgniewany Grzegorz.

— Mamy cię panie Drapacki — odpowiedział jeden z napastników. Podpaliłeś dwór w Gajowie i ukradłeś podczas pożaru konie ze stajni. Cyrkuł już dawno cię szuka i obiecał dziesięć złotych temu w nagrodę, kto cię żywego do kryminału odstawi.

Grzegorz zastraszony patrzał osłupiałym wzrokiem na obu pijaków.

— Ależ to zapewne jakiś inny Duracki — wołał błagającym głosem.

Napastnicy nie słuchali tego, pobrali konie, wzięli lice do ręki i siadłszy na przodzie, pędem pognali do miasta.

Grzegorz rzucał się niespokojnie na wozie, szamotał się rozpaczliwie, tłumaczył się i zaklinał ale nadaremnie. Słowa jego głuszył turkot spiesznie pędzącego woza. Upadł więc bezsilny na wóz i czekał końca swego nieszczęśliwego trafunku.

Nareszcie po całogodzinnej jeździe zatrzymał się wóz przed karczmą. Grzegorz ponawiał tu jeszcze raz swe prośby i tłumaczenia ale znowu nadaremnie. Bruzda poszedł do karczmy a towarzysz jego został na straży przy koniach.

Tuż obok Grzegorza stał na popasie drugi wóz a na nim siedział jakiś człowiek, podobnie nieszczęśliwy bo także związany. Chciał go Grzegorz zapytać o przyczynę jego uwięzienia, gdy w tem przed karczmą wszczął się nagle wielki hałas. Bruzda pijany wszczął kłótnie a następnie i bójkę z dwoma innymi chłopami.

— To nieprawda, byście wy złapali Drapackiego, krzyczał Bruzda, bo on mnie wpadł do ręki.

— Toż go właśnie wieziemy do cyrkułu, odpowiadali przeciwnicy — a nam prędzej tam uwierzą niżeli wam przybłędom.

I dalej tak wrzała kłótnia. Bruzda i jego wspólnik utrzymywali, że Drapacki, którego na wozie trzymają jest właśnie tym podpalaczem i złodziejem, za którego ich nagroda czeka, a ich przeciwnicy utrzymywali z swej strony, że oni mają prawdziwego Drapackiego.

Bóg wie jaki koniec wynikłby z tej kłótni, gdy właśnie jakby na szczęście nadszedł żandarm. Obie strony przedłożyły mu swoją sprawę. Żandarm dobył z torby papier, na którym opisana była dokumentnie cała postać poszukiwanego Drapackiego, porównał obu uwięzionych imienników i kazał Bruzdzie opuścić powrozy z więźnia, a przeciwnej stronie zawieść prawdziwego podpalacza do cyrkułu.

Bruzda i jego towarzysz stali ogromnie zdziwieni i zmartwieni.

— A to wymknęło się nam z ręki dziesięć złotych, rzekł Bruzda.

— Nie darujmy tego, rzekł jego towarzysz, wieźmy go do cyrkułu a zapłacą nam za stracony dzień.

Grzegorz obawiał się by go jeszcze gorszy wstyd nie spotkał, gdyby go przez miasto jak złodzieja wieźli. Dał więc Bruzdzie dziesięć złotych, a ten za to uwolnił go z więzów i puścił do domu.

Grzegorz nie jechał już na odpust, ale wracał do domu. Gdy znowu nadjechał do tej karczmy, gdzie się spotkał tak nieszczęśliwie z Bruzdą, wybiegli wszyscy ludzie i puścili się za nim w pogoń z krzykiem:

— A toć to ten sam podpalacz i złodziej Drapacki co go Maciej i Kuba do cyrkułu powieźli. A to hultaj, kiedy się im z ręki! tak sprytnie wyśliznąć potrafił. Łapajcie! łapajcie!

I zewsząd zbiegali się znowu ludzie i biegli za Grzegorzem, a ten uciekał co tchu, przeklinając tę godzinę, w której podał się do Namiestnictwa o zmianę nazwiska, ślubując Bogu że zbuduje kaplicę, jeżeli tylko ujdzie szczęśliwie tej napaści.

Ludzie widząc że galopujących koni nie potrafią dogonić, wrócili do domu, Grzegorz odetchnął swobodniej.

Ale dzień dzisiejszy był już dla Grzegorza aż nadto nieszczęśliwy. Uciekając szybko przed pogonią, puścił rącze konie na oślep, a te zamiast iść prostą, bitą drogą skręciły na bok na prywatny gościniec. Grzegorz miał teraz do domu zamiast trzech aż siedm mil opętanych.

Dojeżdżając do jednej wsi usłyszał Grzegorz zdala donośny huk dzwonów a zbliżywszy się do niej zobaczył wielki orszak pogrzebowy. Mnóstwo chorągwi powiewało w powietrzu, za niemi szedł ksiądz w żałobnym ornacie, a za nim

tłum ludzi. Każdy z nich był smutnym, z oka wyzierała rzewna łza.

Grzegorz zlazł z woza, przeżegnał się nabożnie i rzekł do jednego chłopa z orszaku.

— A czyj to pogrzeb kumie?

— A cóż to nie wiecie, odpowiedział mu smutny wieśniak, że umarł nasz pan, Jan Świnka? To jego dziś do grobu odprowadzamy.

Usłyszawszy to nazwisko Grzegorz omal że głośnym śmiechem nie parsknął. Ale pomiarkował się prędko, przeżegnał się jeszcze raz nabożnie, by odpędzić tę pustą myśl i przyłączył się do orszaku. Ale wieśniak dostrzegł dobrze, że się Grzegorzowi na śmiech zbierało, rzekł więc do niego:

— A to wy zapewnie z gór przybyli, żeście o naszym panu nic nie słyszeli? Śmieszy was nazwisko, bo nie znacie ani nieboszczyka ani jego przodków, o których dowiedzieć się można z historyi polskiej; ale wy widać do książek nie zaglądacie.

Po tych słowach odszedł. Grzegorz tak mocno się zawstydził, że radby był pod ziemię się schować. Szedł więc sam jeden na boku aż na cmentarz. Tu ksiądz przemówił bardzo ładnie do ludu. Grzegorz dowiedział się o wielkich cnotach nieboszczyka i za każdem słowem rumienił się ze wstydu, że tak niepotrzebnie zaparł się swego nazwiska.

Całkiem innym człowiekiem stał się Grzegorz, gdy do domu powrócił. Pisarz Piórko chodził ciągle za nimi mówił do niego zawsze „panie Duracki,“ ale Grzegorz zgromił go za to tak dzielnie, że pan pisarz o dziesięć kroków już go omijał. I zawsze odtąd, kiedy tylko tego potrzeba wymagała i sposobność była, podpisywał się dużemi literami: **Grzegorz Durak.**

Jacek Szlachetka gdy się dowiedział o tych wszystkich przypadkach niefortunnych Grzegorza krzyczał przed całą gromadą:

— Wyjechał Durak a przyjechał dureń.

Ale przyszła kreska na Matyska. Wkrótce potem bowiem ta sama gromada poważała Grzegorza a śmiała się i pogardzała Jackiem Szlachetką za to, że gdzieś w cudzym lesie szkodę narobił i za karę w areszcie długi czas odsiedział.

Otóż widzicie że nazwisko nic nie znaczy, chyba jeżeli je człowiek jakim uczynkiem bezbożnym sam zohydzi.

Pszczelnictwo.

Dokończenie.

Kto zatem chce przez lato hodować rojów ośm, lub dziesięć, ten niechaj na jesień wybierze cztery najlepsze roje, to jest te, które mają najwięcej pszczół i najwięcej miodu; niechaj ich nie podbiera i zostawi na zarodek. Roje takie powinny być młode, to jest tegoroczne, najpierwsze, a przynajmniej dwuletnie. Im starszy jest rój, tem łatwiej zalęgają się w nim motylice bo susz w plastrach dwuletnich lub trzyletnich czernieje, robactwo łatwiej się w nim zalęga niżeli w młodym i białym suszu.

Takie cztery roje, przechowane w spokojnem miejscu pod strychem, gdzieby im ani za zimno ani za gorąco nie było, dadzą na wiosnę po dwa roje i to wcześnie przed Św. Janem, albo zaraz po nim, a te młode roje będą miały czas do nazbierania miodu i wosku. Pozostałe sześć słabszych rojów albo sprzedacie jeżeli na żywe znajdzie się kupiec, albo też nazbieracie bedłków zwanych purchawkami, podkurzycie niemi pszczoły, a one usną i opadną na ziemię, nieżywe, a wszystek po nich miód i susz pójdzie na korzyść waszą.

Z pszczołami waszemi tak samo postąpicie jak i innym waszym dobytkiem. Wszakże jeżeli miarkujecie, że nie wyżywicie przez zimę wszystkiego inwentarza, to najlepsze sztuki zostawiacie dla siebie a słabsze i starsze przedajecie, lub zabijacie i zjadacie. Byłżeby rozumnym taki gospodarz, któryby

wszystkie przychówki zostawił na zimę, cały inwentarz ogłodził, schudził i jeszcze wydał ostatnie pieniądze na zakupienie paszy? Zapewne że nie. Otóż tak samo nierozsądnie postępuje z pszczołami ten, kto sam, albo spuszczając się na jakiego pszczolarza, podbiera wszystkie roje, zostawia na zimę i mocniejsze i słabsze a potem gdy mu pszczoły zmarnują się i roić nie chcą, bo na wiosnę nie miały czem żywić się, narzeka, że mu się pszczoły nie wiodły i wszystkie nareszcie zatraci.

Do tych rad dodam jeszcze że chociaż nie podbierzecie miodu waszym pszczołom, może zdarzyć się że ich trzeba będzie karmić z pozimku, a to wtedy, gdy zima będzie ciepła a wiosna przez długi czas mroźna, tak że dopiero po Św. Pankracym, Serwacym i Bonifacym zaczną kwitnąć drzewa i rośliny na polach i łąkach. Zdarza się toż samo około Ś. Jana, kiedy w ulu pełno jest czerwiu już wylęgującego się a przez kilka tygodni trwają słoty, tak iż pszczoły nie mogą wylecieć na paszę, wtenczas najwięcej potrzebują karmu i z głodu wymierają.

Do karmienia bierze się czysty miód, byle tylko nie zaprawny mąką i nie od pszczół zarażonych zgnilcem; trochę rozrzedza się wodą, leje się w korytko i stawia się przy roju nad wieczorem, żeby pszczół rozbójniczych nie przyciągnąć. Na dzień trzeba korytko uprzątnąć i nie porozlewać miodu po desce przed koszką, bo to ściąga rozbójnicze pszczoły. Można także miód wpuścić do ula otworem zrobionym w górnem nakryciu, który zwykle jest zatknięty szpuntem. Wyjmuje się szpunt, otwór pokrywa się płatkiem albo papierem, kładzie się miód na nim i w ul wpuszcza, a potem przyciska się szpuntem. Pszczoły poczują miód i wybiorą go co do szczętu.

Rozmaitość źródeł.

Szczęśliwy kto nad pięknym, bezpiecznym brzegiem morskim zamieszkał, bo nie wyczerpana obfitość ryb i innego

zwierza dostarcza mu pożywienia, a śmiałemu żeglarzowi świat cały stoi otworem; duch przedsiębiorczy i skrzętna zabiegłość, dogodną ma tu sposobność do nabycia dóbr i skarbów, ze wszystkich krajów całego świata. Szczęśliwy także osadnik nad brzegiem wielkiego spławnego strumienia, rybak żyje tu z rybołostwa, ogrodnik i rolnik z łatwością swoje płody na wielkich pozbywają targach, przemysłowiec i kupiec z rozległego i ożywionego ruchu handlowego wielkie odnoszą korzyści. Ale i ten szczęśliwy, kto się nad źródłem w dobrą wodę obfitem, osiedlił. Czem jest morze dla całej ziemi, a strumień dla kraju, tem źródło dla domu; jest to skarbnica nieoceniona. Gdzie nie ma wody, tam najlepszego nie dostaje dobra.

Bez naturalnego źródła, albo kunsztowie wykopanej studni, dobrze urządzonego gospodarstwa domowego, rolnego lub ogrodnictwa zakładać zbyt trudno, bo woda nieodbicie do wszystkiego potrzebna. I piwo składa się z wody, i najlepsze wino ma na 100, 80 części wody. Świeżo udojone mleko zawiera w sobie 90 części wody, 4 masła, 4 sera a dwie części cukru; owoce, jarzyna, zboże, drzewo, wszelkie rośliny, powiększej części składają się z wody i samo nawet nasze ciało więcej jak w połowie stanowi woda. Używamy jej nie tylko do picia, ale i do prania, gotowania: dobra woda jest pierwszym warunkiem życia, ochędóstwa i uprzyjemnienia naszego bytu w świecie.

Woda jednakże jest rozmaita: inna w morzu, inna w rzekach i w każdem szczególnem źródle odmienna. Ta rozmaitość pochodzi albo od połączenia się jej z rozlicznemi ciał cząstkami, i z rozpuszczenia się w niej różnych materyi. Woda ma własność rozpuszczania wielu ciał n. p. soli kuchennej, cukru i t. p.; jednakże rozkłada ona i twarde kamienie, wapno, a nawet i krzemień. Wiemy że krople wody kamień wydrążają. Nie dzieje się to przez uderzenie spadającej kropli, jak za pomocą kuli, młotka lub dłuta, ale przez rozpuszczanie się kamienia, przy ciągłem spadaniu kropel, a więc przez wielką ilość wody. Myjemy sobie ręce w wodzie, bo ona brud rozmiękcza i rozpuszcza; z tej samej przyczyny piorą się w wodzie

suknie, materye, bielizna. Gorąca woda jeszcze lepiej niektóre ciała rozpuszcza, dlatego gotujemy pokarmy na miękko, a pożywne cząstki mięsa wygotowane, dają nam pożywne rosoły.

Woda zaś po ziemi spływająca, wsiąka w nią, lub przez szpary, rozpadliny i wydrążone kamienie i skały przeciska się, i wtedy rozpuszcza sole, wapno, krzemionkę, żelazo, miedź i wszystko, co się daje rozpuścić; a woda źródlana zbierająca się w miejscach obfitujących w wymienione ciała, mniej więcej napojona jest ich cząstkami, są więc źródła wody słonej żelaznej, wapiennej i t. p.

Źródła czystej wody, jakie na wysokich górach napotykamy, jeżeli z deszczu i śniegu powstały, mają wodę miekką, dobrą do prania i do gotowania. Im dłużej jednak przez podziemia przepływa, tem więcej nasyca się cząstkami ciał spotkanemi na drodze i przez to staje się nieczysta i twarda. Źródła u stóp wysokich gór, i studnie na dolinach mają zwykle twardą wodę; ta najłatwiej rozpuszcza wapno, dlatego źródła w górach wapiennych i gruncie obfitującym w wapno twardej pospolicie dostarczają wody.

Jeżeli woda przez dłuższy czas w naczyniu stoi w spoczynku, lub w rzekach i strumykach w nieprzerwanym jest ruchu, wtedy wiele cząstek z rozpuszczonych ciał na dnie osadza, i znowu staje się miękka i w takim więc razie woda rzeczna, błotem, gliną albo innem jakiem ciałem zanieczyszczona, jako miękka do gotowania i prania użyta być może.

Woda przez krzemionki i kwase przechodząca bardzo mało ich rozpuszcza; ztąd źródła z piaskowych i kwarcowych skał bijące, najczystszej dostarczają wody. Nieczystą nawet lub twardą, można oczyścić czyli filtrować za pomocą piasku, bo przez to rozpuszczone albo pływające w niej cząstki błota i gliny opadają a woda czystą odpływa.

Wykopywane studnie, są podobnie kunsztownemi tylko źródłami, i według właściwości gruntu dostarczają tu miękkiej, tam twardej, tu słodkiej, a gdzieindziej słonej wody. To wszystko daje się dostatecznie wytłómaczyć, ale jest znowu wiele tajemniczych źródeł i studzien, nad których istnieniem

nie mało sobie głowy nałamano. Zkądże bowiem pochodzą ciepłe i gorące źródła? Kto je rozgrzewa, rozpala? Źródła w Cieplicach (Teplitz) w Czechach mają 20 do 27 stopni ciepła. Źródło w Gastein wysoko w górach leżące, źródło tryskające w Karlsbadzie, źródło w Lasnothe we Francyi 60 do 70 stopni ciepła okazują. Źródło Geiser w dalekiej północy na wyspie Islandyi, wodę wrzącą na kilkadziesiąt stóp w górę wyrzuca.

Kto te źródła napełnił ogromną obfitością wody?

Główne źródło w Cieplicach dostarcza co godzina 805.000 stóp sześciennych wody, źródła zaś Karlsbadzkie codziennie 128.212 wiader wody wylewają. Ciepłych i gorących źródeł kilkaset już na naszej kuli ziemskiej naliczono.

Któż tak ogrzewa te źródła od niepamiętnych czasów że wedle uzasadnionych powodów zawsze tę samą okazują gorącość? W Karlsbadzie odkryto źródła w r. 1335; w gorących wodach w Akwisgranie kąpał się Karol Wielki przed tysiącem lat, a w ciepłych kąpielach w Mont d'or (Mą-dor) w południowej Francyi kąpał się Juliusz Cezar, sławny wojownik rzymski, przed Narodzeniem Chrystusa, a zatem prze szło przed 1860 latami.

Górnicy odpowiadają nam na to pytanie. Oni najgłębiej wkopawszy się we wnętrze ziemi, mówią że ciepło ziemi (o czem się łatwo co zima w piwnicy przekonać można), w miarę powiększającej się głębokości przybiera, i to za każdem zniżeniem się o sto stóp prawie, przybywa jeden stopień ciepła; ztąd więc wnoszą uczeni badacze natury, że we wnętrzu ziemi jest ciągły żar gorejący, roztopionym niejako metalem i gorejącemi rodzajami powietrza (gazami) otoczony. Tu zapewne jest przyczyna gorących i ciepłych źródeł i wybuchu ogień wyrzucających gór.

Źródła są wielkiem dla ludzi dobrodziejstwem. Do wód mineralnych i źródeł uzdrawiających, corocznie tysiące się chorych wybiera, i tamże odzyskuje zdrowie; ale i wszelkie źródło czystej wody jest dla nas zbawienne, za co Bogu dziękować powinniśmy, i każda studnia czystej wody przyczynia

się do utrzymania nas w czerstwości, dlatego błogosławiony niech będzie, kto ją dla swych dzieci i dalekich prawnuków na użytek zostawił.

Ile warte jedno zaczerpnięcie ustami wody, tylko na próżno złakniony na puszczy, wie o tem jedynie.

Wawrzyniec Cz. naucz. z Brz.

Winna macica.

Drzewa w dniu stworzenia, chełpliwie przesadzały się jedne nad drugie w pochwałach własnych.

— Mnie Pan zasadził, mówił cedr wzniosły, moc i zapach, trwałość i siłę, to wszytko we mnie połączył.

— Z łaski Jehowy błogosławieństwo przynoszę, tak przemawiała palma, pożytek z pięknością zjednoczył cn we mnie.

— Jabłoń mówiła: Jak róża między cierniami, tak ja wznoszę się między swojem rodzeństwem, nizkiemi krzakami.

Tak się wszystkie przechwalały, i oliwne i figowe drzewo, nawet sosna i jodła miały się z czego pochełpić.

Jedynie tylko winna macica milczała, i schylona ku ziemi, rzekła do siebie: Mnie jak się zdaje, wszystkiego odmówiono, i pnia i gałęzi, kwiatu i owocu; lecz jakkolwiek słaba, niedołężna, będę czekać i mieć nadzieję. — Rozpłakana padła na ziemię.

Nie długo płacząc czekała; bo bóstwo opiekuńcze ziemi, przyjazny człowiek przystąpił do niej, a widząc słabą roślinę, jako igraszkę swawolnych wiatrów zemdloną, i wzywającą cudzej pomocy, z litości podniósł ją i rozpiął tę delikatną krzewinę w około swego w ogrodzie chłodnika. Weselej teraz igrały z jej latoroślami wietrzyki; żar słoneczny przeniknął teraz jej twarde, zielone ziarna, sposobiąc w nich sok miły, napój dla niebian i ludzi. Strojny teraz w przepyszne grona, skłaniał się wdzięczny szczep winny ku swemu panu, a ten wziąwszy do ust grono pełne orzeźwiającego soku, nazwał go swoim przyjacielem. Dumne drzewa zazdrościły teraz słabej latorośli, bo nie

jedne z pomiędzy nich były już bez owocu; a ona chełpiła się ze swojej smagłej postaci i wytrwałej nadziei. — Dla tego dotąd jej sok rozwesela serce człowieka, upadłemu na duchu dodaje odwagi, a smutnego orzeźwia swoim uroczym nektarem.

Ty co poczytujesz się za opuszczonego,,, nie rozpaczaj i wytrwaj cierpliwie!.. Niepozorna trzcina cukrowa najsłodszy sok z siebie wysącza; słaby szczep winny użycza natchnienia i w zachwycenie wprawia.

RÓŻNOŚCI.

Wieże kościoła farnego w Chełmnie. W mieście polskiem Chełmnie nad Wisłą, w Prusach zachodnich jest kościół farny bardzo piękny, ale jedna jego wieża jest zupełnie niewykończoną. Dlaczego budowniczy tej drugiej wieży nie dokończył, tego nikt nie wie, lud zaś opowiada o tem następujące podanie. Budowniczy przyrzekł że w pewnym oznaczonym czasie tę wieżę wystawi, ale gdy czas się zbliżył, a on spostrzegł, że mu będzie trudno przyrzeczenie spełnić, kazał robotnikom w niedziele i święta pracować, aby tylko zamierzone dzieło wykonać. Jakoż w dniu oznaczonym wieża stanęła. Zgromadził się lud wierny aby być przytomnym poświęceniu, gdy w tem zaszumiało w powietrzu i oto zdumiony lud zobaczył anioła z ognistym mieczem, z nieba przybywającego, a ten anioł zapalił niedawno skończoną wieżę, tak iż zgorzała, druga jednakże wieża i kościół sam żadnej nie poniósł szkody. Gdy później chciano na nowo wykończyć wieżę, wtedy piorun zniszczył budowę, tak że po dziś dzień wieża nie jest skończona. Podanie to zawiera naukę, aby nie gwałcić dni świętych, a niestety, dziś tak często dni święte ludzie znieważają. Niechże to podanie o kościele chełmińskim przypomni im, że kiedyś anioł z ognistym mieczem zapędzi ich na miejsce potępienia.

Pewny środek na zatrzymanie krwi ciekącej z nosa jest że trzeba rękę na odpowiedniej stronie prosto do góry podnieść i głowę prosto trzymać.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.